Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok XIII. Kraków, wtorek 28 października 1930 WYDANIE III. Nr. 285

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7. Telefon Nr. 102-79. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89 Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe.

Cena egz. 25 gr.

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji Komunikaty, przesłane redakcji, nie będą uwzględnione. Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada. Cena ogłoszeń i prenumeraty umieszczona jest na ostatniej stronie.

14 WSZYSCY ŻYDZI GŁOSUJĄ NA 14

Ordynacja podatkowa, a życie gospodarcze

Na marginesie obrad stałego komitetu podatkowego przy Ministerstwie Skarbu

Utworzony niedawno przy Ministerstwie Skarbu stały komitet podatkowy przystąpił obecnie do opracowania nowej ordynacji podatkowej, która może mieć doniosłe znaczenie dla naszego życia gospodarczego. Warto tedy poświęcić kwestji tej więcej uwagi, zwłaszcza, że obowiązująca dotychczas ordynacja podatkowa stała się na ostatnio odbytym we Lwowie kongresie izb przemysłowo-handlowych przedmiotem ostrej krytyki. Ponieważ nasze ustawy w dziedzinie podatków bezpośrednich weszły w życie w rozmaitych okresach, spotykamy się przy poszczególnych ustawach podatkowych z odmiennemi przepisami proceduralnemi. W następstwie tego panuje w tej dziedzinie — jak słusznie podniesiono na kongresie — zupełny chaos, który w wysokim stopniu utrudnia orjentowanie się w tej dziedzinie nietylko laikom, lecz również zawodowym prawnikom. Ten stan rzeczy musi się oczywiście ujemnie odbić na prawidłowości i sprawiedliwości wymiarów podatkowych nietylko ze szkodą dla podatników, ale często też ze szkodą dla skarbu państwa.

Niektóre ustawy podatkowe, jak np. ustawa o podatku od nieruchomości prawie, że nie obejmuje żadnych przepisów proceduralnych. Wskutek tego istnieje prawie-że w każdym urzędzie skarbowym odmienna praktyka, a podatnicy są prawie w zupełności pozbawieni możności obrony przeciwko niesprawiedliwym wymiarom podatkowym. Ponadto spotykamy się w naszem ustawodawstwie podatkowem z bardzo licznemi postanowieniami proceduralnemi, wysoce niesłusznemi. Rzuca się np. w oczy brak przepisu, uprawniającego podatnika do przeglądania aktów wymiarowych przy podatku przemysłowym, nawet gdy chodzi o wniesienie skargi do Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Wreszcie zbyt daleko idące uprawnienia śledcze władz podatkowych w celach wymiarowych, oraz zbyt rygorystyczne przepisy o egzekucji podatkowej pozostają w rażącej sprzeczności z wymogami życia gospodarczego oraz bardzo często tamują należyty rozwój naszego handlu, przemysłu i rękodzieła. Chodzi więc o reformę formalnych przepisów naszego prawa podatkowego i wprowadzenie w życie jednolitej ordynacji podatkowej z uwzględnieniem postulatów sfer gospodarczych.

W imieniu lwowskiej Izby Przemysłowo—Handlowej jej konsultent podatkowy, Dr. Ludkawych postulatów. Wypowiedział się on przedewszystkiem za tem, ażeby nasza ordynacja podatkowa obejmowała tylko podatki bezpośrednie, następnie za poruczeniem wymiaru podatkowego w pierwszej instancji obywatelskim komisjom podatkowym, składającym się w połowie z podatników, mianowanych przez odnośne władze, a w połowie z wybranych przez przymusowe korporacje zawodowe, a to Izby przemysłowo—handlowe, rzemieślnicze i rolnicze wedle klucza, w tej mierze ustanowionego przez Ministerstwo Skarbu w porozumieniu z ministrem przemysłu i handlu, przyczem należy dla każdego rodzaju podatku ustanowić osobną komisję podatkową. W drugiej instancji powinny rozstrzygać w odwołaniach przeciwko wymiarom podatkowym sądy skarbowe, pozostające pod przewodnictwem niezawisłego sędziego zawodowego, mianowanego przez ministra skarbu i przy współudziale dwóch podatników, mianowanych przez władze, oraz 2 wybranych przez przymusowe korporacje zawodowe.

Naogół rzeczoznawcy powinni w znacznie większej mierze współdziałać przy wymiarze podatku, aniżeli dotychczas, przyczem zakreślony zostałby termin 6-miesięczny do załatwienia odwołań tak przez władze skarbowe, jakoteż przez sądy skarbowe. Również uprawnienia śledcze organów podatkowych, a w związku z tem podatkowych biur informacyjnych, powinny być wydatnie ograniczone, tak, ażeby nie naruszały tajemnicy handlowej i nie przeciwdziałały rozpowszechnieniu ksiąg handlowych w przemyśle i handlu.

Poważnych też zmian w interesie rozwoju naszego życia gospodarczego domagają się przepisy proceduralne o ściąganiu bezpośrednich podatków. Ponadto należałoby wysokość odsetek za zwłokę oraz wysokość kosztów egzekucyjnych znacznie zmniejszyć, gdyż obciążają one bardzo dotkliwie nasz przemysł i handel. Tak naprzykład wpłynęło w pierwszym kwartale obecnego okresu budżetowego tytułem podatków bezpośrednich 174'8 milj. zł., zaś tytułem odsetek za zwłokę oraz kosztów egzekucyjnych i grzywien 8'1 milj. zł., czyli około 5 proc. Wreszcie jednolita ordynacja podatkowa powinna mieć również zastosowanie do samorządowych podatków bezpośrednich.

Niezawodnie jednolita ordynacja podatkowa przyczynić by się mogła do większego usprawnienia administracji podatkowej, do znacznego obniżenia ilości myjnych a niesprawiedliwych wymiarów podatkowych, a tem samem do wzmocnienia zaufania do władz podatkowych.

M. G.

Zjednoczeni w dziele odbudowy Erec Izrael!

Konferencja Rad Partyjnych Organizacyj Sjońskich w Krakowie

Kraków, 27 października

W wielkiej sali Kahału krakowskiego obradowała wczoraj w godzinach południowych konferencja Rad Partyjnych Organizacji Sjońskiej oraz federacji Mizrachi i Hitachdut zach. Małopolski i Śląska przy niezwykle licznym udziale członków zarówno z Krakowa jak i z całej prowincji. Konferencja stała pod hasłem odpowiedzi ruchu sjonistycznego i społeczeństwa żydowskiego na Białą Księgę rządu angielskiego. Kierownicy ruchu sjońskiego naszej dzielnicy stawali się w tej odpowiedzialnej chwili, ażeby zadokumentować swą niezłomną wolę wytrwania w wielkiem dziele Odrodzenia narodu i odbudowy jego kraju — aż do samego zwycięstwa.

Konferencję otworzył prezes Egzekutywy Org. Sjońskiej dr. Schwarzbart, witając członków Rad Partyjnych oraz przybyłych gości — członków Rady Agencji Żydowskiej pp. Dra Leona Adera, prezesa Związku Stowarzyszeń Bnej Brith w Polsce, dra Rafała Landaua, prezesa Zarządu krakowskiej gminy żydowskiej i radcę dra Filipa Landaua.

W skład prezydjum Konferencji weszli p.p.: dr. Schwarzbart (org. sjoń.), dr. Markus (Mizrachi) i dr. O. Menasche (Hitachdut) jako przewodniczący, dr. Syrop (og. sjoń.), Goetzler (Mizrachi) i Eichhorn (Hit.) zastępcy, Hofstätter (og. sjoń.), Lauber (Mizr.) i Axelrad (Hit.) sekretarze.

Jako pierwszy zabrał głos *dr. Schwarzbart*, który w obszernem, pięknem i serdecznem przemówieniu zobrazował całokształt obecnej sytuacji oraz przedstawił stosunek polityki angielskiej wobec problemu palestyńskiego i sjonizmu. Odpowiedzią naszą na ostatnie pociągnięcie rządu MacDonalda i Passfielda będzie wzmożona akcja na rzecz odbudowy Erec. Nic nas na tej drodze powstrzymać nie zdoła.

Inż. B. Zimmermann (Hit.) w interesującem i bardzo rzeczowym referacie poddał drugo-

cącej krytyce Białą Księgę, wykazując bezpodstawność i perfidję jej założeń zarówno jak i wniosków. Na podstawie dat i cyfr wykazał mowca, iż nawet przy czasowem wstrzymaniu imigracji chalucowej możemy na terenach będących już w naszych rękach prowadzić nadal owocną pracę kolonizacyjną, a przy dopuszczeniu imigracji jesteśmy w stanie na dotychczasowych terenach conajmniej podwoić jiszuw żydowski w kraju. Grożące utrudnienie tranzakcyj ziemią spotka się przedewszystkiem z osrym protetem arabskich effendich. Nasza praca kolonizacyjna — nie ustanie.

Rab. Halpern (Mizr.) podniósł w gorących słowach znaczenie Palestyny dla religijnego żydostwa i dla narodu żydowskiego. Naszych węzłów z Palestyną żadna siła nie potrafi rozerwać, ani nawet rozluźnić.

Prezes dr. Leon Ader oświadcza, iż uważa sie na tej konferencji nietylko za gościa, ale jako członek Agencji — za uczestnika. Biała Księga rządu brytyjsiego ugodziła nietylko w Erec Izrael, ale i w honor żydostwa. Potraktowano nas jako quantite negligeable. Mówca cytuje głosy Feliksa Warburga i Melcheta, całkowicie się z nimi solidaryzując. Szykany jednego rządu angielskiego — bo nie narodu angielskiego — nie zepchną nas z naszej drogi. Zjednoczeni w woli odbudowy Erec — dokonamy naszego dzieła. O współpracę w tem wielkiem, historycznem dziele apeluje mowca do sjonistów i niesjonistów. Wkońcu proponuje, jako wyraz naszego wspólnego przywiązania do jednoczącego nas ideału, wysłanie powitania do czcigodnego przywódcy ruchu na naszym terenie, dra Thona. Wniosek ten przez aklamację uchwalono.

Wszystkich przemówień wysłuchała konferencja w nastroju uroczystej powagi i w głebokiem skupieniem.

Na wniosek prezydjum postanowiła konferencja nie otwierać dyskusji.

Rab. Halpern odczytuje nadesłany konferencji *list dra Thona*, nawołujący do jedności, równowagi ducha i wytrwania. Światlejsi politycy angielscy i mężowie stanu innych narodów nie opuszczą nas w chwili nierozsądnych i niesprawiedliwych ataków ze strony Labour Party, ale główna jest rzeczą, byśmy się sami nie opuścili. Naród nasz rzadko przeciwstawiał się twardo wrogowi, ale ilekroć to czynił — zwyciężał. Kategorycznym imperatywem chwili jest silna organizacja siońska, będąca wszakże ośrodkiem żywego i twórczego żydostwa.

Imieniem prezydjum odczytuje dr. Schwarzbart *uroczystą deklarację*, którą przyjęto przez powstanie z miejsc. dr. Menasche odczytuje *wnioski*, które przyjęto również jednomyślnie. (Deklarację i wnioski zamieścimy w numerze jutrzejszym).

W uroczystym nastroju zamyka dr. Schwarzbart konferencję, zebrani śpiewają Hatikwę.

Unieważnienie listy Centrolewu w okręgu Kraków-powiat

Jak się dowiadujemy, lista kandydatów „Centrolewu“ w okręgu Nr. 42, obejmującym powiaty: Kraków, Chrzanów, Oświęcim, Miechów i Olkusz, została z powodu usterek formalnych unieważniona. Zaznaczyć należy, że przy ostatnich wyborach stronnictwa Centrolewu zdobyły w tym okręgu 5 mandatów (4 PPS i 1 Stronnictwo Chłopskie) na ogólną liczbę 8 mandatów (2 BB i 1 Ch. O.). Unieważnienie listy Centrolewu stanowić będzie dla ugrupowań opozycyjnych dotkliwą stratę. Na czołowych miejscach figurowali na unieważnionej liście marsz. Daszyński oraz b. posłowie Kwapiński, Tabor i Nosal.

DALSZE ARESZTOWANIA B. POSŁÓW

Jak donoszą z Dobromila, aresztowany tam został były poseł Stronnictwa Chłopskiego inż. Jakób Pawłowski. Inż. Pawłowski sto pod zarzutem zbrodni z § 58 i 65 u. k. Aresztowanego odstawiono do dyspozycji sędziego śledczego w Przemyślu. Inż. Pawłowski jest czołowym kandydatem Centrolewu w okręgu przemyskim.

W Gródku Jagiellońskim został aresztowany b. poseł dr. Stefan Bilak z Unda i odstawiony do aresztów Sądu okr. karnego we Lwowie pod zarzutem zbrodni zdrady stanu i zaburzenia spokoju publicznego, jakich dopuścił się w czasie piastowania mandatu poselskiego. Aresztowany został także koncypient Dra Bilaka.

Bł. p.

LEOPOLD FRISCHER

obywatel m. Alwerni

zmarł po krótkich cierpieniach, przeżywszy lat 92

Pogrzeb odbędzie się dziś w poniedziałek 27 października o godzinie **2** popoł. z domu przedpogrzebowego na cmentarzu żydowskim w Krakowie, o czem zawiadamiają

Syn, córki, zięciowie, wnuki i prawnuki

Parlament angielski zajmie się „Białą Księgą“

Londyn 26. 10. ŻAT. Jak się dowiaduje dyplomatyczny korespondent ŻAT., podczas debaty nad mową tronową, która odczytana będzie na otwarcie sesji parlamentu dnia 28 bm., spodziewane są wystąpienia członków Labour Party oraz konserwatystów z krytyką ostatniej deklaracji palestyńskiej rządu angielskiego. Natychmiast po otwarciu dyskusji ma zabrać głos b. min. kolonij lord Amery, albo Herbert Samuel, wzgl. obaj i zgłosić poprawki do tej części mowy tronowej, która omówi politykę palestyńską rządu. Mowcy ci, podobnie jak przedstawiciel Labour Party John Scorr, poddadzą ostrej krytyce „Białą Księgę“, wykazując, że jest ona niezgodna z mandatem i z deklaracją Balfoura. W Izbie Lordów wystąpi w tej sprawie lord Reading. *W obu Izbach zapowiada się gorąca debata palestyńska, do której przygotowują się zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy sjonizmu.* Treść mowy tronowej znana będzie dopiero na godzinę przed jej odczytaniem.

Naruszenie mandatu palestyńskiego przez Anglję oprze się o Międzynarodowy Trybunał w Hadze?

Donoszą z Paryża: Prezydent franc. komitetu palestyńskiego, senator i b. min. Godart, ogłasza następujące senzacyjne oświadczenie: „*Dokonana przez rząd angielski zmiana statutu Palestyny, oznacza nie jak mylnie twierdzi się konflikt między ludnością żydowską a Wielką Brytanją, lecz jest konfliktem Anglji z Ligą Narodów. To jawne naruszenie mandatu rozpatrzeć musi trybunał najwyższy w Hadze*“.

Żydostwo krakowskie za listą Nr. 14

Pierwsze zgromadzenie przedwyborcze Bloku Narodowo-Żydowskiego

Kraków, 27 października

Wczoraj wieczór odbyło się w sali Teatru Żydowskiego przy ul. Bocheńskiej pierwsze zgromadzenie przedwyborcze Bloku Narodowo-Żydowskiego w naszem mieście. Sala i galerja teatru były szczelnie zapełnione. Po zagajeniu zgromadzenia przez przewodniczącego Dra Hilfsteina, wygłosili silne piękne przemówienia pp. dyr. Wiesenfeld i Dr. Feldblum. Wywody referentów były przerywane żywym aplauzem i nagrodzone burzliwymi oklaskami. Gorąco zwłaszcza oklaskiwała publiczność słowa Dra Feldbluma poświęcone osobie naszego kandydata czołowego Dra Thona. Odczytaną przez Dra Hilfsteina rezolucję za listą Nr. 14 uchwalono jednogłośnie, wśród gromkiego aplauzu. Wśród dźwięków Hatikwy rozeszły się rzesze publiczności.

Szczegółowe sprawozdanie ze zgromadzenia zamieścimy w numerze jutrzejszym.

Wielkie zwycięstwo wyborcze sjońskiej młodzieży akademickiej w Krakowie

Wczoraj odbyły się na Uniwersytecie Jagiellońskim wybory delegatów na III. Zjazd Żydowskich Stowarzyszeń Akademickich w Polsce. Wybory trwały przez cały dzień i przyniosły wspaniałe zwycięstwo liście Związku sjońskiej młodzieży akademickiej Przedświt-Haszachar. Lista ta na ogólną liczbę 18 mandatów zdobyła 15 mandatów. Pozostałemi mandatami podzieliły się listy Bundu (2) i Życia (1).

Również wczoraj odbyło się walne zgromadzenie „Ogniska“, na którem dokonano wyboru nowego zarządu. Prezesem wybrany został p. Eberson (Przedświt); nadto z listy „Przedświtu“ wybranych zostało 12 członków Zarządu, z listy Bundu i Życia po jednym członku. „Przedświt“ zdobył też wszystkie mandaty do komisji kontrolnjącej i Sądu polubownego.

Znowu ponad 100 ofiar katastrofy górniczej!

Saarbrücken. 26. 10. (R) Niecomal w godzinę po pogrzebie ofiar niebywałej katastrofy górniczej w Alsdorfie wydarzyła się wczoraj popołudniu — o czem donosiliśmy pokrótce — nowa straszna katastrofa w niemieckiej kopalni węgla we Friedrichsthal, miejscowości odległej 15 kilometrów od Saarbrücken, w okupowanem przez Francję Zagłebiu Saary. Wedle oficjalnego komunikatu, skutkiem wybuchu pyłu węglowego w szybie Maybach na pokładzie czwartym zasypane zostały dwie drużyny górników. Na tychmiast wszczęto akcję ratunkową, która trwa bez przerwy w dalszym ciągu. **Do godziny 17 w niedzielę 84 zabitych, 24 rannych, z których na skutek odniesionych ran zmarło dotychczas 7. Około 20 górników jest jeszcze [illegible] w miejscu niedostępnem z powodu [illegible] gazów. Niema żadnej nadziei, aby zasypani znajdowali się jeszcze przy życiu.**

Przy wejściu do [illegible] całą noc gromadziły się tłumy ludności, oczekujące z trwogą wieści o postępującej akcji ratunkowej. Rozpacz rodzin dotkniętych ta straszną katastrofą jest nie do opisania. Na pierwszą pomoc dla rodzin pozostałych po ofiarach wyznaczyła komisja rządów 200 tysięcy franków. Ostatnia wielka katastrofa w szybie Maybach wydarzyła się w roku [illegible], w której zginęło 150 górników.

BIEGI KOLARSKIE.

Lwów. 26. 10. W dniu dzisiejszym odbył się tu wyścig kolarski na dystansie 25 km. **Zwycięzył Froess (LTKM) w czasie 25 min. 29 sek.**

Warszawa. 26. [illegible] biegu kolarskim na dystansie 50 klm. zwyciężył zawodnik Aanatorskiego Klubu Sportowego [illegible]piński w czasie 1 godz. 35 min. 8 sek.

S. ERLIK (Hajfa).

Z hajfskiego amfiteatru

Siostry Ohrenstein — Chana Kipnis

Koncert, poświęcony opiece nad dzieckiem. Czegóż tu się nie robi „lemaan hajeled"? Człowiek dorosły zeszedł na plan drugi. W pośrodku wszystkich problemów stoi osesek.

Żydostwo golusowe nie bardzo dba o pionierów, walczących o jego przyszłość. A te palestyńskie dzieci, rosnące w całkiem innej, aniżeli naprzykład żydowskie w Polsce, atmosferze — mają być wszak tej lepszej przyszłości rękojmią.

Więc jiszuw troszczy się sam o swoje dzieci. WIZO urządza koncert.

Widownia hajfskiego amfiteatru (blisko 2.000 miejsc) jest prawie że pełna, mimo, że cel jest filantropijny, mimo, że jest zwyczajny wtorek, a nazajutrz Erew Jom Kipur.

Atoli nazwiska siostr Ohrenstein i Chany Kipnis działają jak magnes.

Wprawdzie spacer w taką rozgwieżdżoną, księżycową noc, pośród czerniących się drzew oliwkowych, przy balsamicznem, orzeźwiającem powietrzu — należałby do prawdziwych rozkoszy, — publiczność jednakże woli zobaczyć taniec sióstr Ohrenstein z Tel Awiwu, a przedewszystkiem usłyszeć piosenkę z ust Chany Kipnis.

A więc siedzi spokojnie na drewnianemi krzesełkami podścielanych betonowych ławach, przywartych do kamiennego zbocza Karmelowego i z uwagą śledzi rytmiczne ruchy gibkich, wyszkolonych, smukłych i aż do eteryczności zwinnych i ruchliwych ciał sióstr Ohrenstein.

Właśnie idzie „taniec maszyn". Członki, odziane w jakąś miedziano lśniącą tkaninę, przylegającą szczelnie do ciała, wykonują ruchy, wywołujące wrażenie, że to się koła rozpędowe obracają, że to jakiś tłok przebiega swoją wahadłowo ograniczoną przestrzeń, że to jakaś lokomotywa rusza z miejsca, że to jakieś żórawie podnoszą ciężary, że się dźwignie chybocą tu i tam, — przypomina się prolog z „Metropolis", to wspaniałe preludium maszynowe, — a każdy ruch rytmiczny, wycyzelowany do najmniejszego szczegółu, subtelnie oddający akordy muzyki Prokopofa, estetyczny, piękny. Zadowolenie jest zupełne.

Mimo to publiczność specjalnie żywo się nie przejmuje, wyczekuje, gdyż wystąpić ma Chana Kipnis, ludowa pieśniarka hebrajska.

Oto jest.

Odziana skromnie, w czarną, krótką, jedwabną sukienkę i białą bluskę, ze skromnie zatkniętym w dekolt kwiatem, o pięknej twarzy, okolonej jakimś szaro—szatynowym, piasek przypominającym, gęstym, bujnym włosem. — Takie głowy mają Jemenitki, tylko te ostatnie są drobniejsze i czarne są jak smoła.

Pani Herszkowic dyskretnie poddaje ton i wprowadza w melodję, a Chana Kipnis zaczyna śpiewać.

Głos nie wysoki, nie silny, nie operowy, ale uczony, taki jakiś swojski, wdzięczny, bliski, tak, takim głosem należy śpiewać piosenki ludowe.

A śpiewa tylko melodje wedle wschodnich, jemeńskich motywów, komponowane przez Goruchowa, Zeirę i Mizrachi'ego. Melodje przeciągłe, żalu pełne i tęsknoty, smutne, ale nie przez beznadzieiność, tylko przez samotność pasterza, czy sen śniony o Sjonie na pustyni, dalekiej od ojczyzny.

Czasami melodja wzbiera jakąś nadzieją, czy radością, gdy śpiewa „Ma tow uma naim szewet achim gam jachad" (Jak to dobrze i jak miło, kiedy bracia siedzą razem), ale potem następuje melodja bez słów, w której słyszymy, że to będzie dobrze, gdy bracia będą żyć razem, że to jeszcze tak nie jest i że dlatego ta melodja tak jest nieskończenie smutna i cichnie jak pustynia o zmierzchu.

Melodje te są wszystkim dobrze znane; wystarczy zajść w piątek wieczór do „ogrodu Benjamina" na Hadar Hakarmel, czy przejść się po plaży telawiwskiej, albo zaglądnąć do wnętrza szarego namiotu, by te pieśni usłyszeć; zawsze się ich słucha jednak z niezwykłą satysfakcją.

Obok rosyjskiej, należy chyba hebrajska pieśń ludowa do najpiękniejszych na świecie.

Wrażenie jest zawsze silne.

Ale Chana Kipnis tem się nie zadowalnia. Na każdym występie musi słuchaczy nauczyć co najmniej jednej nowej pieśni.

A więc zapowiada nowy przebój i wyraża nadzieję, że publiczność będzie śpiewać razem z nią „pieśń pracy" („Szir haawodah", słowa i muzyka Mizrachi'ego).

Melodja prosta, jak życie w Palestynie, tym razem o słabej tendencji orjentalnej, ostatnie tylko zgłoski lekko z arabska zaciągane.

Chowatejnu awodah,
Bearcejnu awodah,
Nicchonejnu awodah.
Awodah, awodah.
(Powinnością naszą — praca
W kraju naszym jest praca,
Zwyciężym poprzez pracę.
Praca, Praca, Praca).

Chana Kipnis śpiewa raz, śpiewa po raz wtóry, poczem dodaje zwrotkę:

Bakramim uwasadoth,
Bakwiszim uwearim
Owdim hechalucim
Begil uweszirim.
(Po winnicach i zagonach,
po gościńcach i po miastach
pracują chalucim
radośnie ze śpiewem na ustach).

G. SAND.

Gra

Niema na świecie nic mądrzejszego, od prawideł gry w bridgea: wprost nie do wiary, że wynalazł ją człowiek. Zdolność, talent, być może! Jednakże koniec końców wynik zależy tylko od kart, a podziałem kart rządzi przypadek. Kto nie znalazł atutów w kołysce, kto nie natrafił na szczęśliwego partnera — to niech się zdaje na pilność i wytrwałość: i tak nic mu to nie pomoże i przez całe swe życie bedzie musiał pasować.

W bridgeu, jak w życiu dozwolone jest trochę bluffu, ale trzeba znać miarę. Niema sensu zapowiadać „trzy bez atutu", jeśli ma się w kartach same młodki; „legenda" bez całej masy lew jest normalnym wynikiem.

Młodzieniec, który stał na kurytarzu wagonu drugiej klasy, bluffował z przyjętą ostrożnością: spodnie jego były odprasowane bez zarzutu, a małym palcu błyszczał brylant i nawet najbystrzejszy obserwator nie wpadłby na myśl, że młodzieniec ten ma w kieszeni bilet trzeciej klasy. Dla kontrolera — nigdy przecież nie wiadomo jak padną karty — miał zresztą w pogotowiu odpowiedź: „Idę zaraz dalej, chcę się udać do wagonu restauracyjnego na kawę".

Ziewnął nieznacznie, wyjął zapalniczkę.

— Przepraszam — odezwał się nagle delikatny głosik, — czy mogę pana prosić o ogień?

Młodzieniec był bardzo mile zaskoczony; przeciwnik zaczynał grę nie bacząc na kolejność. Niewątpliwie miał przed sobą początkującą. Z lekkim ukłonem podał jej zapalniczkę, — Szybko zawiązała się rozmowa.

Dowiedział się, że była w Berlinie z wizytą, teraz wraca do Drezna, do rodziców.

— Ach, do Drezna, — zastanowił się głośno Właściwie mógł był również zatrzymać się w wagonie pierwszej klasy; jednakże uwagę jego natychmiast przykuł widok tej eleganckiej figurki: ciemna główka miała szlachetny kształt, zielonkawe oczy spoglądały wesoło z pod delikatnie zarysowanych brwi.

Dodała jeszcze, ufna jak dziecko, że cieszy ją ogromnie powrót do domu; zresztą ojciec napewno będzie na nią czekał z samochodem.

— A pani ojciec... czem on jest? — chciał zapytać, poprawił się jednak szybko, — mieszka chyba stale w Dreźnie?

— O tak, — odpowiedziała, — ale papuś zwykle podróżuje, ma dużo roboty. Słyszał pan chyba o naszej fabryce, nie? — I wymieniła bardzo znaną firmę.

Atuty zbierały się w jego ręku; tak dziecinnie łatwej partji nie miał jeszcze w całej swej praktyce.

— Cieszę się także, że ujrzę nasz dom, park i place tennisowe, — mówiła młoda dama z zadumą.

Musimy wtem miejscu zdradzić przed czytelnikiem, że młodzieniec rozwijał działalność jako gracz jedynie ubocznie; ale również jego zawód główny krył te same możliwości gry i był pozatem dość intratny; jego kolega, jasnooki Ernest, doprowadził nawet do posiadania ładnej, czteroosobowej maszyny po tem, gdy był jednocześnie zaręczony z sześcioma dziewczętami. Młodzieniec czuł: karty leżą dobrze, ma się szanse uczynienia z przeciwnika partnera.

— „Mały czy duży szlem?", — zastanawiał się szybko, usiłując opanować swoje radosne wzruszenie.

— A pan, — zapytało dziewczę, — dokąd pan jedzie?

— Jestem zaproszony na polowanie, — odpowiedział spokojnie, strącając pyłek z rękawa.

— A więc nie do Drezna? — zapytała. — jaka szkoda!

— Dlaczego szkoda?

Ale ona spoglądała w bok, przyczem z profilu była ogromnie podobna do damy pik; ten sam delikatny profil, brak było jedynie kwiatu na piersi.

Trochę wzruszony, nie zawahał się rzucić ważnej karty:

— Pozostałbym bardzo chętnie parę dni w Dreźnie, gdybym tylko wiedział, że będę się mógł tam z panią spotkać!

— Nie wiem, — odpowiedziała nieśmiało. — papa nie lubi kolejowych znajomości, — ale może moglibyśmy się czasem wieczorem...

W tej chwili usłyszał za sobą kroki; usunął się na bok, nie podnosząc wzroku. — Nagle groźny głos zabrzmiał mu w uszach:

— Proszę o bilety!

Zbladł lekko; przejęty całkowicie denerwującą grą, nie pamiętał już zupełnie o możliwości kontroli biletów. Zaczął udawać, że szuka w kieszeniach, w portmonetce, ruszył ramianami i był już gotów oświadczyć, że zgubił swój bilet, gdy nagle usłyszał koło siebie nieśmiały głosik:

— Idę zaraz dalej, chciałam się udać do wagonu restauracyjnego na kawę...

— Z biletem trzeciej klasy nie wolno się zatrzymywać w wagonie drugiej klasy, — odezwał się kontrolor pouczającym tonem, ale nie zbyt surowo; prawdopodobnie był on również wzruszony niezwykłym wdziękiem i dziecinną bezradnością.

Dopiero teraz — jakże mógł być tak ślepy? — zauważył młodzieniec w jej dłoni tanią, lichą walizeczkę, która prawdopodobnie zawierała wszystkie jej rzeczy podróżne: jedwabną kombinację i szczoteczkę do zębów. Wówczas przeciągnął się głośno i poszedł dalej; kontrolor nie poszedł za nim.

Był tak chmurzony, że nie rzucił młodej damie nawet spojrzenia na pożegnanie.

I miał rację; w bridgeu, jak w życiu dozwolone jest trochę bluffu (jak już zaznaczyliśmy), ale pozwolić sobie na to może jedynie ten partner, który prowadzi grę. Drugiej stronie dozwolona jest tylko gra otwarta; uporządkowane i widoczne dla wszystkich muszą jego karty leżeć na stole.

Inaczej gra traci wszelki sens.

A potem znów:

Bearcelnu awodah...

Melodja się jednak jakoś nie przyjmuje, publiczność jeszcze na coś czeka oziębłe. Chana Kipnis nie zraża się, śpiewa znów to samo. Refren powtarza dla lepszego wrażenia się w pamięć — odrazu dwa razy.

Nagle gdzieś z jakiegoś kąta ktoś muzykalniejszy już podchwycił takt i jeszcze nieśmiało wtóruje zcicha. Jakiś dziewczęcy głos z innej strony ostrożnie idzie za nim.

Chana Kipnis śpiewa znów z ujmującą, zapraszającą gestykulacją, pełną umiaru i wyrazu, wdzięcznie przechyla głowę na bok, jak zanoszący się śpiewak pustyni i zachęca.

Część publiczności schodzi na dół, zbliża się do sceny, chcąc tę swoją nauczycielkę obejrzeć zbliska i pewniej się czuć tuż przy niej.

Już się samorzutnie koło estrady utworzył chór, już śpiewają wszyscy, pieśń się wznosi, wzbiera, potężnieje; kilkaset męskich i kobiecych głosów czuje już tę melodję pracy w sobie, śpiewa.

Chana Kipnis jest teraz zadowolona. Uśmiecha się miłe, staje, przecina nagle ten śpiew, wdzięczny ukłon i znika.

Oklaski są daremne. Lekcja ukończona.

Opuszczamy amfiteatr. Duża grupa ludzi czeka na śpiewaczkę przed wyjściem i wita ją gromkiem „Erec Israel“, tą samą pieśnią, której się z ust Chany Kipnis nauczyli cztery miesiące temu.

Pieśń zamiera zwolna. Ludzie się kładą na spoczynek późno.

Nazajutrz jakieś hałaśliwe auto budzi mnie z głębokiego snu punktualnie o szóstej. — Całe szczęście, inaczejbym ten wczorajszy koncert okupił spóźnieniem się do biura.

Opodal buduje się nowy, duży dom. Robotnicy są już przy pracy. Elektryczny motor, dźwigający materjały budowlane na drugie piętro, brzęczy niemożliwie jak nieznośna osa nad uchem, a z głębi pustych jeszcze framug okiennych dobywa się pieśń:

— Bearcelnu awoda...

Rośliny tytoniowe bez nikotyny

W Forchheim pod Karlsruhe istnieje Instytut roślin tytoniowych bogato wyposażony. Na kursie w Instytucie tym uczniowie przechodzą obszerną naukę, jak wpływać na rośliny tytoniowe zapomocą specjalnego siania, nawożenia i pielęgnowania, aby zmniejszyć w nich ilość nikotyny. W tym celu prowadzone są naukowe doświadczenia, nad conajmniej 150,000 gatunków roślin tytoniowych ze wszystkich krajów świata.

Dyrektor Instytutu podaje w ostatnim numerze czasopisma „Umschau“ o wynikach tych badań i hodowli ciekawe informacje:

4.000 doświadczeń nad roślinami temi dowiodły, że w drodze specjalnej pielęgnacji można sprowadzić ilość nikotyny zawartą w liściach tytoniowych do zera.

Można również podnieść ten procent nawet do wysokości 12 procent.

Udało się także w trakcie prac stwierdzić, że poszczególne gatunki tytoniu, chociażby przeniesione z najgorszych krajów, jeżeli będą zasadzone i nie pielęgnowane, zawsze posiadają ten sam procent nikotyny, co i w swojej ojczyźnie.

Można więc będzie w przyszłości regulować procent nikotyny w liściach tytoniowych zupełnie dowolnie.

Na ilość nikotyny posiada także ogromny wpływ sposób, w jaki suszymy liście tytoniowe.

Dyrektor twierdzi, że tytoń, pozbawiony nikotyny w drodze naturalnej, nie traci ani aromatu ani smaku, podczas gdy tytoń, pozbawiony jej w drodze chemicznej, nie jest już smaczny, ani nie pachnie.

Dym z papierosów, zrobionych z tytoniu specjalnie wyhodowanego nie szkodzi zupełnie nawet osobom które nie znoszą zapachu tytoniu, podczas gdy najlepiej odnikotyzowane papierosy w drodze chemicznej zachowują swoje nieprzyjemne właściwości.

Przyczyny odpływu walut z Polski

Sprawa stałego odpływu walut z Banku Polskiego, na który to fakt jeszcze przed pół rokiem zwróciliśmy uwagę pierwsi w Polsce, niepokoi nadal ekonomistów. Na uwagę zasługuje opinja w tej kwestji p. Dr. Emila Spata, dyrektora Powszechnego Banku Kredytowego w Warszawie, niemal zupełnie identyczna z poglądami, niedawno na łamach naszego pisma wyrażonemi w artykule p. t. „Gospodarka a polityka“ (N. Dz. z 4 b. m.) Opinja ta brzmi w streszczeniu:

„Najważniejszem zagadnieniem obecnej doby jest, zdaniem mojem, kwestja odpływu walu. Ten odpływ nie jest wynikiem momentów gospodarczych, ma on za podstawę *wyłącznie momenty psychologiczne*. Gospodarcze czynniki mogłyby wtedy wpłynąć na odpływ walut i dewiz, gdybyśmy mieli długi szereg miesięcy biernego bilansu handlowego, jak w 1924 i 1925 r. Wówczas to bowiem import stale się zwiększał wkutek zaufania do stabilizowanej waluty polskiej, przyczem powiększony on był importem zboża, który w owym okresie pochłaniał ogromne sumy. Otóż wtedy odpływ walut opierał się na podstawach czysto gospodarczych.

Tym razem zaś mamy prawie nieprzerwany szereg miesięcy aktywnego bilansu handlowego (od kwietnia 1927 r.) zboża nie importujemy, przeciwnie, moglibyśmy dużo go eksportować, a pozatem wszyscy importerzy tak szalenie ograniczają się w zakupach, że ich zobowiązania zupełnie spadły. Banki są również bardzo mało zadłużone, z wyjątkiem 2 do 3 banków które mając zagranicznych akcjonarjuszy, czerpią też z zagranicy część swych kapitałów obrotowych. Gospodarczych więc momentów dla odpływu pieniędzy niema w najmniejszym stopniu.

Silny odpływ walut i dewiz miał dopiero miejsce w ostatnich półtora miesiącach. Jak zaznaczyłem wyżej, ma on tło wyłącznie psychologiczne. Przestraszono się wypadków niemieckich, obawiano się wewnętrznych komplikacyj politycznych w związku z rozwiązaniem Sejmu i wypadkami przedwyborczemi, a nadto jeszcze dolar gotówkowy poszedł zupełnie niepotrzebnie w górę, czemu można było zresztą zapobiec, — to wszystko wywołało przestrach, który wpłynął na dalszy odpływ dewiz.

Bank Polski odpowiedział na to podwyżką stopy z jednej strony, co jednak jest na naszym rynku środkiem nie bardzo skutecznym, — i pewną powściągliwością w udzielaniu kredytów z drugiej strony. Powściągliwość tę życie stosuje u nas samo już i tak od dłuższego czasu.

Prawdziwy sposób usunięcia tego zła leży w usunięciu przyczyn natury psychologicznej, co w pewnej mierze zależy od naszych wewnętrznych stosunków politycznych. Miejmy też nadzieję, że uspokojenie to po wyborach nastąpi.

To co mogą nasze czynniki decydujące uczynic ze swej strony, — to utrzymać wedle możności stałość waluty i dewiz. To jest najskuteczniejszy sposób przeciwdziałania szkodliwej gospodarczo psychozie. Wreszcie należy przypuścić że kooperatywa banków emisyjnych powinna również wyrazić się w tem, ażeby w razie potrzeby Bank Polski mógł liczyć na dopływ dewiz z tego źródła“.

Ilustracja, jak ważna jest ta kwestja jest porównanie cyfr. Tak więc zapas złota i walut zaliczonych do pokrycia w Banku Polskim wynosił dnia 31. 12. 1929 — 1.119 miljonów złotych, dnia 31. 8. 1930 — 929 miljonów zł., zaś według ostatniego wykazu z 20. 10. 1930 — 849 miljonów zł.

U młodych pacyfistów krakowskich

Słowo „młodych“ w tytule jest właściwie zbyteczne, bo starych pacyfistów, w Krakowie niema. Słowo „w Krakowie“ jest też znowu o tyle nieścisłe, że „starych“ pacyfistów możnaby wogóle w Polsce policzyć na palcach kilku rąk. Nie znaczy to oczywiście, jakoby oficjalna polityka polska była mniej pacyfistyczna od polityki dajmy na to niemieckiej, francuskiej, włoskiej, angielskiej i t. d., znaczy tylko tyle, że ruchu pacyfistycznego w Polsce prawie że wcale niema. Ciekawe, że Niemcy, które stanowią dzisiaj największe może zarzewie niepokoju i groźbę wojny w Europie, posiadają mimo to wcale silne a nawet i wcale wpływowe organizacje pacyfistyczne. Mniejsza jednak o to. Jesteśmy u młodych pacyfistów krakowskich i o nich chcemy parę słów napisać.

Nieduża sala 66-ta Uniwersytetu Jagiellońskiego jest przepełniona. Akademicki związek pacyfistów rozpoczyna szósty rok swej działalności uroczystem — jak zapowiedź głosi — zebraniem inauguracyjnem. Tego uroczystego charakteru nigdzie wprawdzie nie widać, ale o poszczególnych przemówieniach trzeba stwierdzić, z pełnem uznaniem, że są nietylko nacechowane dużem uczuciem, ale że są także i nader rzeczowe. Uderza szczególnie mile brak górnolotnej a pustej frazeologji, która przy każdej propagandzie, a w szczególności pacyfistycznej, czyha zdradziecko na każdego agitatora. Młodzi pacyfiści krakowscy agitują za pacyfizmem spokojnie i rzeczowo. Co więcej — nie ukrywają trudności pacyfizmu i mówią o nich z całą otwartością. Obok tej szczerości warto jeszcze podkreślić odwagę akademików pacyfistycznych. Mówiąc o nacjonaliźmie niemieckim, potępiają z równą stanowczością nacjonalizm polski. Odwaga to niemała, bo na sali nie znajdują się sami pacyfiści... Ale o publiczności zaraz osobno pomówimy. Odnośnie do prelegentów chcielibyśmy jeszcze tylko ze szczególną satysfakcją wspomnieć o dwóch — prelegentkach. Przemawiały one może jeszcze bardziej rzeczowo i rozsądnie, aniżeli ich koledzy, dalekie od wszelkiego łzawego patosu i sentymentalizmu. Te dwie młodziutkie prelegentki — naprawdę imponowały.

A teraz o publiczności. O ile o prelegentach można mówić z pełnem uznaniem, — choć naturalnie referaty ich, cześciowo może ze względu na charakter zebrania, nie obejmowały całokształtu ani istoty właściwej problematyki pacyfizmu, — o tyle publiczność musiała nastrajać na bardzo czarną melancholję... Zebrani akademicy — akademiczek było tylko bardzo mało — traktowali zarówno referentów, jak i referaty jako — hecę. Bawili się serdecznie, tak jakby chodziło o wokalne produkcje humorystyczne na temat jakiejś szopki, o tysiące mil odległej od rzeczywistości. Nie można nawet powiedzieć, by ta publiczność ze względów nacjonalistycznych odrzucała tezy i hasła referentów. To byłoby przynajmniej jakieś stanowisko, — ale ci młodzi ludzie kpili sobie poprostu ze sympatycznych chłopców i dwóch miłych panienek, głoszących krucjatę przeciwko wojnie. Co kilka minut zaś w miejscach ni przypiął, ni przyłatał, rozlegało się solo lub chóralnie sakramentalne słowo „Żyd“, chociaż ani na trybunie, ani na sali Żydów zupełnie nie było, ani też mowcy żadnem słowem o Żydach i żydostwie nie wspominali. Na tyle jednak mają już ci młodzi ludzie, którzy stanowią przyszłość, chlubę — no i kwiat narodu, wyrobiony w sobie instynkt „polityczny“, że pacyfizm kładą do jednego garnka z masonerją, a to wszystko razem uważają za przebiegły i szatański wymysł „Mędrców Sjonu“.

To też niemal wyglądało to na symbol, że kiedy ostatni referent kończył swe przemówienie — z korytarza uniwersyteckiego rozległy się głośne wrzaski gromady akademików wszechpolskich, którzy usiłowali zerwać odbywający się właśnie na uniwersytecie wiec młodzieży żydowskiej, a potem przed uniwersytetem demonstrowali przeciw zbyt „wielkiej“ ilości Żydów na medycynie i w Bratniej Pomocy. W sam raz godna oprawa dla pacyfistycznej manifestacji!...

„Czyż więc warto, w takich warunkach, parać się niewdzięczną robotą propagowania pacyfizmu? Na dystans dnia bieżącego — z pewnością nie! Na dystans przyszłości — tak! Każda idea, która przyoblekła się później w krew i ciało, była początkowo tak lekceważona i wyśmiewana, jak dziś — pacyfizm.

Pepla.

LEKARZ DOMOWY

DODATEK TYGODNIOWY „NOWEGO DZIENNIKA“

Działalność TOZ-u

Pomiędzy halami wystawowemi 22 państw i 7 międzynarodowych organizacyj, w rodzaju Czerwonego Krzyża, otaczających na Wystawie Hygjeny w Dreźnie t. zw. Platz der Nationen, znajduje się w jednej ze sal skromne stoisko TOZ-u, które zapomocą wykresów i danych statystycznych ilustruje działalność tego towarzystwa. Z powyższych danych pragnę przytoczyć kilka szczegółów, z któremi warto się zapoznać, ażeby móc ocenić, jak pożyteczną i wszechstronną jest jego praca.

Towarzystwo Ochrony Zdrowia Żyd. „TOZ“ czyli „OSE“ (skrót używany w Rosji odpowiedniej nazwy rosyjskiej) obejmuje swoją działalnością następujące kraje względnie miasta: Polska, Rumunja, Łotwa, Litwa, Gdańsk, Berlin, Londyn i New York. Centrala wszystkich poszczególnych krajowych organizacyj znajduje się w Berlinie.

Działalność TOZ-u idzie w dwóch kierunkach: jeden to ochrona zdrowia, zapobieganie chorobom, a drugi to opieka nad chorymi. Szczególnie pierwszy kierunek, a więc

działalność profilakcyjna

jest specjalnie uprzywilejowana. Tutaj roztacza się szerokie i wdzięczne pole do pracy. Więc uświadamianie hygjeniczne i szerzenie zasad hygjeny wśród społeczeństwa żydowskiego, głoszenie haseł czystości i opieki nad ciałem, rozwoju fizycznego, zwalczanie zakorzenionych od wieków przesądów i szkodliwych przyzwyczajeń, a głównie opieka nad dzieckiem i młodszą generacją. Pracę tę wykonywują Towarzystwa, które znajdują się we wszystkich miejscowościach kraju. Działalność poszczególnych Towarzystw miejscowych jest nadzorowana i kontrolowana przez centrale w Warszawie i Berlinie.

Najważniejszym i najrozleglejszym działem pracy Towarzystwa jest

opieka nad matką i dzieckiem.

Temu celowi służą rozliczne poradnie dla kobiet ciężarnych i karmiących, zakłady dla niemowląt i dzieci, które mają za zadanie otoczyć należytą opieką jak największą część dzieci żydowskich i pouczyć matkę o jej obowiązkach i sposobie wychowania dziecka. Poradnie te posiadają własne zakłady kąpielowe, mleczarnie itd. Pracują w nich pielęgniarki, które zostały specjalnie w tym celu wykształcone. W niektórych miejscowościach prawie trzy czwarte noworodków znajduje się pod nadzorem Towarzystwa. Około 8.500 niemowląt znajdowało się w 1928 roku pod stałą opieką. O skutkach tej opieki świadczy niesłychanie

zmniejszona śmiertelność

dzieci żydowskich w tych właśnie miejscowościach.

Oddziały Towarzystwa roztaczają też systematyczną opiekę nad dziećmi w wieku szkolnym, która gdzieniegdzie obejmuje prawie 100 procent dzieci żydowskich, uczęszczających do szkół powszechnych. W roku 1928 podlegało takiej opiece około 65.000 młodzieży szkolnej. Opiece tej poświęcone są specjalne ambulatorja, gabinety dentystyczne, zakłady kąpielowe itd. W miesiącach wakacyjnych urządza się kolonje i półkolonje dla niezamożnych dzieci. Tworzone przez Towarzystwo stowarzyszenia sportowe i gimnastyczne dbają o rozwój fizyczny młodzieży obojga płci.

Rozumie się, że też szerokie warstwy starszego społeczeństwa korzystają z pomocy Towarzystwa. Specjalnie ambulatorja służą zapobieganiu i zwalczaniu różnych chorób zakaźnych, jak n. p.

gruźlicy.

Dzięki wysiłkom Towarzystwa udało się w pewnych krajach znacznie zmniejszyć ilość specjalnie wśród Żydów rozpowszechnionych chorób pasożytniczych. Duże zasługi położył TOZ na polu zwalczania *rachitis* przez udzielanie niezamożnym dzieciom tranu i pożywienia obfitującego w witaminy. Zakładanie lecznic (na Litwie i Besarabji) też należy do zakresu pracy Towarzystwa.

Uświadamianie i pouczanie społeczeństwa następuje przez rozpowszechnienie popularnych broszur, omawiających sprawy związane z hygjeną, przez plakaty, ulotki i odczyty. W tym też kierunku Towarzystwo dużo zdziałało.

Najlepiej ilustruje prace Towarzystwa podana niżej ilość stworzonych i utrzymywanych przez TOZ, czy też OSE poradni, ambulatorjów i t. d. w podanych na początku krajach Europy:

13 poradni dla ciężarnych
38 poradni dla osesków i karmiących matek
37 stacyj dla zwalczania rachitis (sale lamp kwarcowych)
85 stacyj lecznictwa szkolnego
84 kolonij letnich dla dzieci
43 gabinetów dentystycznych
74 ambulatorjów
15 stacyj dla zwalczania gruźlicy
13 zakładów roentgenologicznych
5 szpitali i oddziałów położniczych
i inne.

Jak tych kilka liczb świadczy, praca TOZ-u jest tak rozległa i wszechstronna, że zasługuje na najgorętsze poparcie i zrozumienie całego społeczeństwa żydowskiego, a wtedy stanie się jeszcze bardziej owocną.

Mieczysław Steinbach.

Kongres chirurgji kosmetycznej w Paryżu

Chirurgja kosmetyczna, zrodzona głównie pod wpływem okaleczeń wojennych, rozwinęła się i rozszerzyła swoją działalność w ciągu krótkiego względnie czasu do tego stopnia, że uprawiający ją na terenie Francji lekarze utworzyli zawodowy Związek i w bieżącym miesiącu zwołali pierwszy kongres chirurgji kosmetycznej do Paryża. Na kongresie tym poruszono wiele tematów, związanych z naukowem działaniem medycyny, nadewszystko zaś rozpatrywano sprawę niepowołanych najczęściej, wszelakiego rodzaju salonów piękności, przeważnie wyzyskujących naiwność klijentek, które wierzą, jakoby płynami i maściami można było utrwalić młodość i przywrócić, albo nawet stworzyć zatraconą, czy nieistniejącą urodę, gdy w istocie jedynie odpowiednie zabiegi chirurgiczne mogą zdziałać coś w tym kierunku. Prawne ograniczenie, jeżeli nie całkowite wzbronienie działalności tego rodzaju salonów kosmetyki postawione zostało jako jeden z naczelnych postulatów kongresu.

W mowie otwierającej kongres zaznaczył współtwórca Związku wraz z doktorem Cloue, profesor Dartigues, że chirurgja kosmetyczna nie jest właściwie nowością. Operowanie zeza i zajęczej wargi, praktykowane już od wielu lat na małych dzieciach, wchodzi wszak zasadniczo w zakres tej chirurgji. Doktorzy-stomatologowie i otorinolaryngologowie-specjaliści chorób nosa i krtani — prostowaniem zdeformowanych zębów czy naprawianiem brzydkich kształtów nosa uprawiają w najwłaściwszem jej znaczeniu chirurgję kosmetyczną. — Wraz z postępem tego działu chirurgji wynaleziono sposób operacyjny usuwania zmarszczek, modyfikowania zniekształconych piersi, uszczuplanie zbyt grubych łydek itp.

„Piękno i młodość — zakończył mówca — są koniecznością socjalną, warunkiem powodzenia, gwarancją szczęścia w życiu, dlatego zadaniem nauki winno być dążenie do zapewnienia ich ludzkości na równi z zapewnieniem jej kwitnącego zdrowia“. *R. G.*

Odpowiedzi redakcji:

ZROZPACZONA: Jest to wada, dostępna leczeniu. Leczenie przeprowadzają zazwyczaj lekarze—neurologowie. Stąd też i przy krakowskiej klinice chorób nerwowych istnieje poradnia dla leczenia wad wymowy. — NIEBIESKOOKA L.: Trzeba stwierdzić, czy nie ma Pani w tych godzinach gorączki względnie stanu podgorączkowego, który łatwo przeoczyć. Mycie twarzy gorącą wodą nie ma z tem nic wspólnego. — R. RZ.: 1) Może, ale normalnym stanu takiego nazwać nie można. Jest to zawsze objawem chorobowym. — 2) Najczęściej objaw przejściowy a przynajmniej przy odpowiedniem leczeniu. — 3) Neurolog lub seksuolog. Adresów lekarzy z zasady nie podajemy. — NIEDOŚWIADCZONA 14: 1) Nie sądzimy, aby stosowane przez Panią środki mogły mieć pożądany skutek. — 2) Stwierdzić to może lekarz—ginekolog po 4 tygodniach. — 3) Żadnych środków tego rodzaju nie wolno nam polecać. — NIESZCZĘŚLIWA: 1) Poza rannem myciem twarzy gorącą wodą należy jeszcze w ciągu dnia 2—3 razy zmyć czoło wacikiem, zanurzonym w rozcieńczonej trójkrotnie wodzie kolońskiej. — 2) I owszem, dalszy wzrost jeszcze możliwy. Wskazana gimnastyka, sporty, lekka atletyka. — MARY: Wcierać obficie w dłonie kilka razy dziennie puder z tannoformem. — L. L. 1930: Jak Pani sama słusznie przypuszcza, trudno o jakąkolwiek odpowiedź bez obejrzenia. — LUSIA: 1) Wystarcza zupełnie pięciorazowe karmienie na dobę; przytem dziecko 7-miomiesięczne powinno być już zwolna odzwyczajane od piersi i przy najmniej raz na dzień na obiad, dostawać papkę gryskową na zupie z mięsa. — 2) Jest to objaw nieszkodliwy, wynikły może z przekarmienia. — STAŁY ABONENT A. Z., KRAKÓW: Przy szanowaniu się i ostrożności może się Pan żenić i dożyć późnej starości. Trzeba jednak bardzo pilnie zwracać uwagę na wskazówki lekarza. — CWIJA HARARIL: Naświetlać głowę intensywnie lampą kwarcową, przynajmniej raz na tydzień. Ponadto codziennie wcierać w skórę głowy spirytus salicylowy. W skuteczność wspomnianej maści nie bardzo wierzymy.

DZIAŁ SPORTOWY

Pod redakcją Dra HENRYKA LESERA

Odmowa pomocy — ale eksploatacja samodzielnej pracy żyd. klubów sportowych

Warszawski wojskowy klub sportowy Legja, który dzięki miljonowym subsydjom PUWFu i wybitnej pomocy Min. Spraw Wojskowych, stał się ostatnio największem i najpotężniejszem Towarzystwem sportowem w Polsce ; ułatwił sobie zdobycie stanowiska czołowego drogą pozyskiwania i sprowadzania najtęższych zawodników różnych gałęz sportu (między innymi najlepszych piłkarzy Cracovji), sięgnął też po zawodników Makkabi warszawskiej. Z tej okazji publikuje znany działacz żydowski stolicy, p. Z. Rusecki (prezes WOZPNu) w „Naszym Przeglądzie" artykuł, który poniżej w całości zamieszczamy, a który miał i ma zastosowanie nietylko w Warszawie:

„KLUB SPORTOWY X."

Dobrze się powodzi temu klubowi. Jest oczkiem w głowie swych możnych protektorów. Ma pomoc zapewnioną ze strony wszelkich władz. — Nie jest przez magistrat omijany w subsydjach. Szeroką lawiną spływa złoto subsydjów do kasy klubowej. Imponujący jego stadjon o wielkich wymiarach europejskich został wybudowany z funduszów pochodzących z podatków, które ciężko płaci cała ludność. pozbywają [illegible] o na licytacjach ostatniego dorobku.

Jest się [illegible] opatrzonym, nic nie brakuje — jak [illegible] ym i bogatym!

Gdy my, Żydz[illegible] ękę do tego samego źródła — następuje [illegible]

Gdy prosimy na za[illegible] potrzeb sportu żydowskiego, proporcjonalnie do ponoszonych przez nas ciężarów, — następuje odmowa.

Gdy wskazujemy na okropne zaniedbanie pod względem fizycznym ludności żydowskiej, wymagające specjalnej i energicznej akcji, — znów odmowa.

Sto powodów.

Powody zasadnicze — należy się zastanowić, czy sport żydowski nie stwarza czasem szkodliwej „separacji".

Powody formalne — budżet tegoroczny nie przewiduje takiej pomocy.

Powody faktyczne — inwestycje są planowane przez Żydów z za wielkim rozmachem: skromniej, mniej, biedniej...

Odmowa na całej linji.

Z zazdrością spoglądają biedne kluby żydowskie na bogatego sąsiada. Na klub sportowy „X", któremu na wszystko stać, który wszystko ma, dla którego żadne inwestycje nie są za kosztowne.

Dobrze być jedynakiem i otrzymywać sute datki od tatusia i dziadziusia...

Z gorzkiem uczuciem żalu spoglądamy na taktykę postępowania tego jedynaka.

W nieodpowiednim kierunku używa sportowy klub posiadane przez siebie złoto. Miast łożyć swe bogate zasoby na rozwój sportu wśród wielkich mas młodzieży, wyciąga swe macki, by zagarnąć sportowców, wychowanych przez inne kluby.

Po co się łudzić i latami mozolnie hodować narybek sportowy, gdy można natychmiast ściągnąć do siebie najwybitniejszych sportowców z całego kraju, stając się w przeciągu jednej nocy potęgą sportową"?

Mało jeszcze jest bogatemu posiadaczowi złotej mamony... on wyciąga rękę po dorobek biedaka.

Ostatnio zwrócił „jedynak" swój wzrok na dorobek klubów żydowskich.

Od tygodnia są czynione starania w celu wchłonięcia pływaków i bokserów Makkabi warszawskiej.

Makabi nic nie otrzymuje, gdy zwraca się o pomoc do sfer rblliskich klubu sportowego „X". Makkabi wyłącznie własnemi wysiłkami społeczeństwa żydowskiego wychowało swych sportowców.

Wara wam, którzy nie dają na sport żydowski, korzystać z dorobku tego ruchu.

Z rękoma precz! **Z. Rusecki.**

List z Tarnowa

Dziwnym trafem ostatni tydzień sportowy, notabene footballowy, po monotonji i nudach poprzedzającego miesiąca, stał pod znakiem gorących " nieprzebierających miarki walk, przyczem samo nasze miasto w małym stopniu było terenem zapasów, będąc jedynie w takowych bezpośrednio zainteresowane.

Pozwolimy więc sobie na małą wycieczkę z „Samsonem" do pobliskiej Dębicy, nowo odkrytego sportowego „Neuland". Dziwne tam zaiste panują stosunki, przynajmniej dla przybysza, nieprzyzwyczajonego do tamtejszych praktyk. Sportowy leader dębicki „Wisłoka", ostatni przeciwnik Samsonu, z zasady nie zgłasza sędziów, wychodząc ze stanowiska, że skoro koszta sprowadzenia arbitra z Tarnowa wynoszą 22 zł., a kara za niezgłoszenie 10 zł., korzystniej jest uzupełnić budżet klubowy o tę mniejszą sumę... To też na zawodach Samson—Wisłoka sędziował jakiś pan z Dębicy, który w tej dziedzinie umiał tylko doskonale i donośnie gwizdać, z czego też bardzo częsty robił użytek. Trudno mu zresztą zarzucić złą wolę lub jaskrawą stronniczość, niemniej jednak dokazywał cudów na boisku, w przeciwieństwie do graczy, z których. — przyznać to objektywnie trzeba, — Samsoniści grali wyjątkowo dobrze i ambitnie. Wspomniany arbiter odgwizdywał automatycznie wszystko, co mu publika dyktowała, kłopocąc się tylko o to, w którą stronę ma karę wymierzyć.

A że drużyna Samsonu w tych okolicznościach wzięła zawody ze zbyt humorystycznej strony, Dębiczanie zaś, wykorzystując swego sędziego w całej pełni, zyskali na każdym kroku, wynik końcowy mimo wyraźnej przewagi Samsonu opiewał 1:1.

Zwracamy uwagę odpowiednich władz sportowych na nieznośne stosunki w Dębicy, urągające najprymitywniejszym wymogom i będące ciemną plamą w sporcie prowincjonalnym naszego podokręgu, który do pewnego stopnia się już zdołał „ucywilizować", podczas gdy jedna jeszcze Dębica hołduje najbardziej pierwotnym zwyczajom, mimo, że Wisłoka blisko 8 lat należy do Związku. Jedna egzemplaryczna kara niechybnie położyłaby kres tym wybrykom i przywróciłaby porządek w Dębicy, przypominając tamtejszym kacykom sportowym, że jeszcze istnieje władza w piłkarstwie, dbająca o przepisy i swój prestiż.

Poza Tarnowem bawiły też pozostałe B—klasowe drużyny, prześcigając się wzajemnie w rekordowych ilościach otrzymanych bramek. Ż. M. S. doznał w Krakowie katastrofalnej porażki w zawodach towarzyskich z Hagiborem 1:8. Nie lepiej powiodło się Jutrzence w Trzebini, gdzie przegrała zawody kwalifikacyjne o wejście do klasy A w druzgocącym stosunku 0:6. W drużynie Jutrzenki odbiły się fatalnie luki, spowodowane dyskwalifikacją najlepszych graczy. Mimo to szanse jej, ze względu na wzajemne rozszarpywanie się pozostałych kandydatów do klasy A, nie są najgorsze. Przy znanej ambicji drużyny można się spodziewać, że zdobyty prawdopodobnie przez nie w najbliższych rozgrywkach w Tarnowie zasób punktów starczy do zapewnienia sobie lokaty w klasie A, tem niezbędniejszej dla Tarnowa, że inny jego reprezentant KKS Metal, po klęsce 1:3 z Fablokiem (Chrzanów), nieuchronnie niemal jest skazany na spadek do klasy B.

Wspomniane zawody Fablok—Metal, jedyne w ubiegłym tygodniu w Tarnowie, prowadzone były niesłychanie ostro i ze strony gospodarzy prawie brutalnie. Znać było nieubłaganą walkę o punkty, w której bezwzględnie lepszy Fablok ostatecznie w zupełności zasłużenie wygrał. Charakterystycznem jest, iż Metal wszedł do klasy A ubiegłego roku przy wydatnej pomocy Fabloku, który mu znanym sposobem „podarował" 2 punkty, w roku zaś bieżącym ten sam „dobrodziej" dbając o swą własną skórę, w prowadzonych z całą nienawiścią zapasach odebrał Metalowi 2 punkty, spychając go napowrót do tej samej klasy, z której go wyciągnął. Tempora mutantur...

Spotkanie Metal—Fablok prowadził młody sędzia krakowski, p. Heine, przychylniej w każdym razie dla Metalu, niż dla gości. Niemniej po zawodach jedynie dzięki ochronie policyjnej i... szybkiej ucieczce samochodem uniknął czynnej insultacji zawiedzionych zwolenników Metalu, którego boisko przynajmniej dotychczas (mimo że na peryferjach miasta położone) uchodziło za wzór ładu i porządku. Zdziczenie jednak i nieokiełzany, skądinąd wyszły fanatyzm także i tutaj zapuściły swe korzenie. Jeszcze tylko jedno boisko Samsonu, gdzie sędziemu do tej pory włos z głowy nie spadł. **E. G.**

Ze sportu żydowskiego

KWALIFIKOWANY PIERWSZORZĘDNY INSTRUKTOR GIMNASTYCZNY szkoły krakowskiej i zagranicznej obejmie posadę stałą w instytucji żydowskiej szkolnej, lub gimnastyczno—sportowej, może również uczyć lekkiej atletyki i gier sportowych. — Reflektujące Towarzystwa zechcą pisemnie uskutecznić swe zgłoszenia wraz z podaniem warunków w Żyd. Radzie Wych. Fiz., Kraków, Sebastjana 11.

NUMERUS CLAUSUS na uczelniach polskich zmusza czołowych sportowców żydowskich w Polsce do wyjazdu zagranicę na studja. I tak wyjechali lekkoatleci Makkabi krakowskiej Still Wilhelm i Stiller na politechnikę do Berna czeskiego, gracze pierwszej drużyny hokejowej Makkabi Sonne i Bergmann na politechnikę do Berna, oraz Baldinger do Pragi. Z pływaków Makkabi studjuje w Pradze Rittermann i Bester, z piłkarzy Morgenbesser w Bernie. Jak widać, liczba samych członków Makkabi krakowskiej jest już pokaźna. Cóż dopiero mówić o innych klubach żydowskich w Polsce.

STILL JÓZEF, młody lekkoatleta Makkabi krakowskiej, który zwyciężył we wszystkich rzutach podczas ostatnich mistrzostw junjorów, startował ostatnio w ogólno—polskich zawodach Wawelu, gdzie zajął drugie miejsce w rzucie dyskiem dobrym wynikiem 30'65 m.

DRUŻYNA KOSZYKÓWKI MAKKABI KRAKOWSKIEJ wygrała wszystkie mecze w pierwszej rundzie o mistrzostwo, zdobywając tem samem pierwsze miejsce. Ponieważ druga runda rozgrywek nie odbędzie się już z powodu spóźnionej pory, Makkabi zdobędzie niechybnie mistrzostwo B klasy i wej-dzie do klasy A.

SZTAFETA MAKKABI 3×1000 m. zdobyła pierwsze miejsce podczas ogólno-polskich zawodów Wawelu. W sztafecie biegli: Reich, Katzengold, Goldfinger.

Wiadomości krajowe

WŁODARCZYK ogłoszony został mistrzem torowym kolarskim Polski na r. 1930 przez ZOTK, który uwzględnił protest WTC co do mistrzostw w Łodzi.

SKOCZNIA NARCIARSKA WE LWOWIE znajduje się pod groźbą rozebrania jej z powodu zobowiązań materjalnych. Szkoda doskonałej placówki zimowej.

PO KRAKOWIE krążą niestwierdzone pogłoski, że Kossok z Cracovii przenosi się po ukończeniu sezonu do Vienny.

TEAM PINGPONGOWY ŻASSu (Warszawa) zwyciężył Ognisko z Wilna 4:1. Odznaczyli się Rozmarin, były gracz Makkabi krakowskiej i Goldstein.

JASNA, znana lekkoatletka Cracovii, przeniosła się do AZS-u.

Rozmaitości zagraniczne

PUHAR NIEM. ZWIĄZKU PIŁKARSKIEGO: Niemcy Zach. — Berlin 4:3, Niemcy Środk.—Niemcy Półn. 5:4, Niemcy Południ. Wsch.—Związek Bałtycki 4:3.

MIĘDZYN. KOM. OLIMPIJSKI (Komitet Wykonawczy) postanowił na posiedzeniu w Paryżu odrzucić zasadę zwrotu utraconych zarobków, jako sprzeczną z amatorstwem olimpijskiem. Wobec tego igrzysk piłkarskich na Olimpjadzie w Los Angelos nie będzie.

BUŁGARJA zwyciężyła niespodziewanie Rumunję w meczu piłkarskim o puhar bałkański 5:3.

Z WĘGIER. W mistrzostwach piłkarskich prowadzi 1) Ujpesti, 2) Hungaria, 3) FTC. — Dziesięciobój wygrał Somfai 7,108 pkt. — Maraton zdobył Gulambos w 2:45,33 godz.

Pod znakiem spotkań międzypańśtwowych i międzymiastowych

WYSOKOCYFROWE ZWYCIĘSTWO POLSKI NAD ŁOTWĄ (3:0) W WARSZAWIE.

Warszawa. 26. 10. W meczu międzypaństwowym z Łotwą uzyskała polska jedenastka piłkarska świetne zwycięstwo. Team Łotwy okazał się słabym. Polacy mogli strzelić znacznie więcej bramek. Z gości odznaczył się bramkarz Wisla. Gra stała na niskim poziomie. Nawrot zdobył 4 bramki. Odznaczyli się Kotlarczyk II, Konkiewicz. Nawrot i Balcer. Zawiedli Wojciechowski i Malik. Sędziował p. Birlder. W 12 min. zapoczątkował Nawrot serję bramek z centry Balcera. W 27 min. zdobywa drugiego gola z przeboju Nawrot. W 33 min. Malik po rogu bitym przez Balcera ustala wynik do przerwy. Po pauzie strzela dopiero w 26 min. Nawrot najładniejszą bramkę dnia, w 41 m. Balcer po pięknym przeboju i w 42 m. znowu Nawrot przypieczętowuje wynik końcowy.

NIEZNACZNA PRZEGRANA POLSKI Z CZECHOSŁOWACJĄ 1:2 (1:1) W PRADZE.

Praga. 26. 10. Ostatni mecz międzypaństwowy o puhar amatorski środkowej Europy zakończył się nieznaczną przegraną Polaków, którzy mimo to puhar zdobyli, zajmując w konkurencji tej pierwsze miejsce przed Węgrami. Austrją i Czechosłowacją. Gra toczyła się w warunkach zupełnie anormalnych. całe bowiem boisko zalane było wodą, wobec czego oczywiście przebieg i wynik jest zupełnie niemiarodajny. Widzów zaledwie 1000. W pierwszej połowie przewaga Polaków. Kisieliński zdobywa prowadzenie w 12 min. główką po kornerze. Wyrównuje w 18 min König również po rogu. Radojewski najgorszy gracz teamu polskiego zaprzepaszcza liczne sytuacje. Po pauzie silna przewaga Czechów. Bramkę decydującą zdobywa w 5 min Cholak. Doskonali byli Fontowicz i Martyna. Zawiedli Nagraba, Chruściński i Radojewski. Sędziował p Fuchs.

KRAKÓW—BRATYSŁAWA 2:2 (1:2)

Bratislawa. 26. 10. Powyższy mecz międzymiastowy zakończył się nierozegraną 2:2. Bramki dla Krakowa zdobyli Kossok i Joksz.

ŚLĄSK—LWÓW 2:1 (2:0).

Katowice. 26. 10. Mecz międzymiastowy powyższych teamów wygrali Ślązacy.

WARSZAWA—KRAKÓW 4:2 (1:1).

Z bardzo nierównemi szansami wystąpiły powyższe reprezentacje do walki o zdobycie pięknego puharu Komispolu. Gdy bowiem Warszawa zmuszoną była oddać tylko 6-ciu graczy na mecze z Czechosłowacją i Łotwą, to Kraków na 2 frontach walczący (także w Bratysławie) zmuszony był oddać łącznie aż 22 graczy, nie licząc rezerwowych.

Trudne więc miał zadanie kapitan związkowy KZOPNu w zestawieniu teamu przeciw jedenastce stołecznej, która bezwątpienia była w tym dniu pewnym faworytem.

Mimo to byłby może Kraków nie przegrał tego nad wyraz słabego meczu, gdyby nie całkiem mizerny atak, w którym poza Landmanem i Malczykiem, nie było właściwie napastników. Nic więc dziwnego, że jako tako grająca defenzywa, w której wyróżnili się bramkarz (z Garbarni), Pychowski i Makowski, nie mogła sprostać szybkiemu, ruchliwemu i przebojowemu atakowi warszawskiemu i pod koniec meczu jedenastka stołeczna opanowała całkowicie pole, górując zupełnie nad spuchniętym i niezdarnym zespołem Krakowa, dla którego bramki strzelili Malczyk i Selinger II.

Sdziował dobrze p. Schneider.

CZARNI—POGOŃ 2:1.

Lwów. 26. 10. Towarzyskie zawody piłkarskie pomiędzy powyższemi drużynami zakończyły się wygraną Czarnych. W drużynie Czarnych grało 5 graczy ligowych, w drużynie Pogoni 2 graczy ligowych.

MISTRZOSTWA PIŁKARSKIE ŁODZI.

Łódź. 26. 10. W dniu dzisiejszym rozpoczął się w Łodzi turniej piłkarski o mistrzostwo Łodzi. Wyniki były następujące: **WKS—LTSG 2:0, ŁKS—Turyści 4:2.**

O WEJŚCIE DO LIGI.

Amatorski—Wawel 6:0 (4:0).

O WEJŚCIE DO KLASY B.

Ż. F. G.—Hagibor 1:0 (1:0). Niezasłużona porażka Hagiboru, który miał po pauzie przewagę i został skrzywdzony prze sędziego p. Hupperta.

DZIEŃ SZTAFET I PŁOTKÓW.

W dniu wczorajszym zorganizowała Wisła doroczny dzień sztafet i płotków z udziałem zawodników Wisły, Makkabi i AZSu. Fatalne warunki atmosferyczne i terenowe dały się zawodnikom poważnie we znaki, co odbiło się na wynikach.

BIEGI NA PRZEŁAJ.

Warszawa. 26. 10. W dniu dzisiejszym odbył się tu drużynowy bieg na przełaj, w którym zwycięstwo odniósł **Orzeł** przed **AZSem**. Indywidualnie zwyciężył **Adamczyk** (Orzeł) w czasie 25'24 min.

Poznań. 26. 10 W biegu na przełaj na dystansie 8 km. zwyciężył Małkas ze Sokoła w czasie 26 min 11 sek.

TO i OWO

Węgiel na opał z powietrza

Prezes towarzystwa przemysłu chemicznego w Londynie, prof. dr. Herbert Levinstein, wypowiedział na dorocznem walnem zebraniu to warzystwa odczyt, którego sensacyjną treść omawia teraz cała prasa angielska. Profesor zapowiedział mianowicie, że wkrótce już chemja pocznie wydobywać z powietrzna węgiel i inne materjały palne syntetyczne, tak, jak już dziś wydobywa się zeń azot. Materjały te, wydobyte z powietrza, zastąpią w zupełności węgiel kamienny. Okazuje się więc, że wojna światowa miała swoje dobre strony. Chemja zabrała się nienażarty do wydzielania powietrzu wszystkich jego składników i sił, które w niem drzemały bez żadnego pożytku dla ludzkości.

Stoimy przed okresem szczęśliwym wiedzy kiedy człowiek będzie brał z powietrza surowce, jak również z wody, ziemi i słońca.

Nie są to już przechwałki chemji, lecz najpoważniejsze zapowiedzi na przyszłość.

19 synów z jednego małżeństwa

W północnej dzielnicy Londynu policja zatrzymała 19-letniego chłopca, który wszczął wrzawę na ulicy i bójkę z rówieśnikami z powodu nieporozumienia na tle „towarzyskiej" gry w piłkę nożną. Chłopcy „wyjaśniali sprawę" tak energicznie, że w jednym ze sklepów wyleciały szyby. W sądzie pokoju w dzielnicy północnej zasądzono od zatrzymanego 10 szylingów kary. Okazało się przytem, że pogrom ca szyb, niejaki Fred Ball, liczący *lat 19, jest 19-tym* z rzędu synem Thomasa Balla, który po śmierci swej pierwszej żony, dumny ze swego licznego męskiego potomstwa, ożenił się po raz drugi. Sędzia pokoju wyraził ojcu tak licznych synów uznanie i nadzieję, że jego męscy potomkowie nie będą sprawiali większych kłopotów jak ten, z powodu którego szczęśliwy ojciec musiał zapłacić 10 szylingów.

Ministerium domu i dziecka

Bardzo ciekawe zagadnienie zajmuje obecnie — jak donoszą z Nowego Jorku do „Neue Freie Presse" — opinję publiczną w Ameryce.

Posłanka stronnictwa demokratycznego. pani Ruth Bryan Owen z Florydy, wystąpiła z oświadczeniem, że dom, w znaczeniu gniazda rodzinnego i dziecko zasługują w życiu państwa na taką samą opiekę, jak naprzykład rolnictwo, handel lub obrona narodowa i dochodzi stąd do wniosku, iż ta sfera interesów państwa nie powinna być bez własnego przedstawicielstwa w rządzie, wobec czego proponuje utworzenie specjalnego ministerjum domu i dziecka.

Pani Owen, córka znanego polityka jest sama matką czworga dzieci i zajmuje się gorąco losem dzieci wogóle.

Wysmukła o włosach już szpakowatych, ciemnych oczach połyskujących i rysach regularnych odziedziczyła po ojcu dar argumentacji przekonywującej, głos donośny i wibrujący, a charakterystyczną jej cechą, jest siła wymowy, gdy porusza kwestje obchodzące ją szczególniej, jak opieka nad dzieckiem.

Proponowane przez nią ministerjum, na którego czele powinna stać — jej zdaniem — kobieta zajmowałoby się sprawami wychowania, ogniska domowego, życiem rodzinnem i dobrem dzieci. Miałoby też prawo dokonywania pewnych doświadczeń, tyczących się zdrowia, hygieny, niemowlęctwa, opieki nad przyszłemi matkami, wychowania fizycznego, pracy dzieci itp.

Projekt pani Owen dyskutowany jest żywo w prasie amerykańskiej, przyczem jednak zaznaczyć należy, że przeważnie prasa nie przyjęła go przychylnie, zaznaczając słusznie, iż większość zadań projektowanego przez p. Owen ministerjum spełniana już jest przez departamenty innych ministerjów, jak opieki społecznej, pracy, oświaty, zdrowia, rolnictwa itd. Pewna zaś część dzienników traktuje projekt pani Owen ironicznie, oświadczając, że przyrównanie projektowanego przez nią ministerjum do handlu i rolnictwa nie brzmi zgoła zachęcająco wobec opłakanego stanu, w jakim handel i rolnictwo znajdują się obecnie.

Bądź co bądź jednak nie można odmówić pomysłowi pani Owen oryginalności.

Upadek Związków Zawodowych w W. Brytanii

W arykule „Trade Union Menbership" „The Ecoomist" z 11 października b. r. wskazuje na szybki zanik związków zawodowych w Wielkiej Brytanji. Ilość członków tych związków wynosiła w roku 1920 — 6,928.666, w 1924 — 4.458.417, w 1928 — 3.764.865.

Dokładne dane z 1929 i 1930 roku nie są znane. Jedak nie ulega wątpliwości, że ilość członków związków zawodowych w ciągu tych 2 lat w dalszym ciągu się zmniejszała tak, że obecnie stanowi nie więcej, niż połowę tej ilości członków, jaką angielskie związki zawodowe posiadały w roku 1920.

Uniwersytet b. cesarza

Były cesarz Niemiec musi się nudzić potężnie na wygnaniu swem w Holandji, po napisaniu pamiętników swych i sporządzeniu mających usprawiedliwić go tablic historycznych, skoro urządził sobie w zamku Doorn, gdzie mieszka, uniwersytet prywatny, którego jest jedynym słuchaczem.

Od pewnego czasu do Doorn zapraszani są wybitni profesorowie uniwersytetów niemieckich w celu wygłaszania prelekcyj, obejmujących pewien zakres wiedzy.

Ostatniemi czasy cykl wykładów obejmował „Powstanie kultury europejskiej". Wykłady te wygłosili przed byłym cesarzem profesorowie: Vollgraff, Jeremias, Naumann i Frobenius.

Ostatni z nich opowiadał o podróży swej do Indyj, a dr. Naumann mówił o poczuciu życia u starych Germanów.

Uczeni ci bawili cztery dni w Doorn, a wykład każdego z nich zajmował kilka godzin, po właściwym bowiem wykładzie wywiązywała się pomiędzy byłym cesarzem a prelegentem dyskusja ożywiona.

Radjo w szkołach włoskich

Ministerstwo oświaty Italji wydało rozporządzenie, odnoszące się do umuzykalnienia młodzieży w szkołach. Wszystkie szkoły powszechne mają starać się, aby każde dziecko w okresie dziesięciomiesięcznym roku szkolnego wysłuchało pewnej przepisanej ilości koncertów. Szkoły znalazły się w niemałym kłopocie, gdyż dla wielu szkół okazało się to trudnością nie do rozwiązania, ponieważ w mniejszych miastach i miasteczkach niepodobieństwem jest tyle koncertów zorganizować. Dopiero w porozumieniu z władzami szkolnemi, dzięki wprowadzeniu radja szkolnego, można zadośćuczynić stawianym wymaganiom Ministerstwa. Koncerty organizowane specjalnie dla młodzieży w studio, są już teraz włączone do zajęć szkolnych, a we wszystkich niemal szkołach są założone odbiorniki kosztem rządu.

Ś. P. JERZY HR. WANDALIN MNISZECH

Przewiezienie zwłok śp. Jerzego hr. Wandalina Mniszcha, zmarłego przed tygodniem w Krakowie u OO. Bonifratrów, nastąpi jutro we wtorek, 28 bm. o godz. 8 rano z cmentarza rakowickiego samochodem ciężarowym do Lwowa, gdzie spocznie w grobowcu rodzinnym. Śp. hr. Jerzy Wandalin Mniszech zmarł, jak już o tem [illegible] w Krakowie po kilkutygodniowej chorobie [illegible] w zupełnem ubóstwie. W sferach [illegible] chlubnie znany ze swych przekonań liberalnych.

Dr. *MAKS JORDAN* (Pekin)

Zabłądziłem w Pekinie

MIŁA PRZYGODA.

Tego dnia byliśmy bardzo zajęci. Oglądaliśmy ...eżna budowę olbrzymiego muru, tej kamiennej olbrzymiej glisty, która z nad morskiego wybrzeża w pobliżu mandżurskiej granicy, rozciąga się na przestrzeni 6-ciu tysięcy kilometrów aż po Turkiestan, ten największy z cudów świata, który dziś stanowi już tylko ruinę, symbol przełamanego odosobnienia, dramat mijania wszystkich rzeczy świata. I oto pozostały nam jeszcze do zmierzchu dwie godziny. Nazajutrz rano musiałem udać się w dalszą drogę. Nie widziałem jednak jeszcze letniego pałacu, „jednej z owych trzech wielkich rzeczy, godnych widzenia w Pekinie“. Wybrałem się i stanąłem właśnie tuż przed zamknięciem bram pałacu. Pustynny wicher wiał nad jeziorem, kiedy przechadzałem się wzdłuż wybrzeża. Wystawny zamek starej cesarzowej jest zupełnie opuszczony. Wiosenne kwiecie woniało, a na terasach podawano spacerowiczom popołudniową herbatkę.

Kiedy już oglądnąłem zamek dookoła, poprosiłem przewodnika o zamówienie dla mnie wozu do miasta. Znajomości języka angielskiego dobrego tego człowieka były bardzo szczupłe. Okazało się przytem, że nie można było w tej okolicy dostać taksówki. W każdym razie, przewodnik umiał sobie poradzić. Oto stanęliśmy przed autobusem. Nie był to oczywiście dwupiętrowy „Aboag“, ale roztrzęsiona skrzynia dawnego typu z trzeszczącym motorem. Szofer naśmiewał się, szczerząc z zadowolenia zęby i na przetłumaczone przez mojego przewodnika zapytanie, zaoffarował się przewieźć mnie do miasta za cztery chińskie dolary w gotówce.

Okazja przejazdu wydawała mi się dość osobliwa, ale nie było wiele czasu na zastanawianie się, gdyż właśnie udawał się już w drogę najbliższy autobus. Pojazd był przepełniony żołnierzami, zadymiony, ciasny, i osłabiony starością. W każdym razie, pomyślałem, publiczny środek lokomocji.

„Peiping?“ — wymachiwałem do konduktora.

Wszyscy obecni przytakiwali głową z zapałem.

Oto już zsunęli się żołnierze, by zrobić miejsce dla białego człowieka. Wielogłose rojowisko słów w melodyjnem narzeczu „państwa środka“ pomyślane było jako odpowiedź na moje zapytanie, ale nie zostawało nic innego, jak wzruszyć ramionami na znak niezrozumienia. Przewodnik mój też nie umiał pomóc. Groziło wtargniecie nocnego mroku, a odbyć czterogodzinną drogę piechotą nie wydawało mi się rzeczą ponętną.

BEZ CHIŃSKIEGO — ANI RUSZ!

Wsiadłem więc do autobusu żołnierzy. Wśród trzasku i łomotu pędziliśmy w kierunku Peiping-Pekin. W ciągu półgodziny wszystko szło dobrze. Potem jednak nagle trzask—prask. Wszystko wysiadło z autobusu. Stacja końcowa! Ale nigdzie nie widać było „miasta północnego pokoju“. Rzuciłem się na pierwszego-lepszego policjanta i objaśniłem mu moje żądanie w poprawnie ułożonej, statecznej angielszczyźnie. Wydałem mu się chyba niespełna rozumu, bo zapraszającym gestem poprowadził mnie na posterunek. Pan wachmistrz był jednak również nieporadny, jak i on. Gadałem i gadałem:

„Peiping — Pekin — hotel — automobil — tramwai — telefon — policja“.

Żadne z tych „szlagwortów“ nie zdawało się „chwytać“, nie sprawiało żadnego wrażenia. Pan wachmistrz kapował ciężko. Zgromadziła się cała policyjna załoga dzielnicy. Wszyscy ci panowie władali doskonale językiem chińskim, ze swadą, której w owej chwili zazdrościłem więcej, niż kiedykolwiek. Ale żaden z nich nie rozumiał ani z głoski po angielsku, ani po niemiecku, ani nawet w najgorszym razie — po esperancku. Siedziałem bez planu miasta, bez tłumacza, a oto zapadła już noc.

Rozstałem się ze stróżem prawa i rozglądnąłem po okolicy. Tam gdzie zatrzymał się autobus, rozpoczynały się tory kolei elektrycznej biegnące prosto, jak świeca, w kierunku, w którym wydawało mi się, że leży Pekin. Podczas gdy rozważałem jeszcze, czy na chybił-trafił puścić mam się biegiem wzdłuż szyn, przytoczył się właśnie chwiejąc rozhuśtany wózek.

Znów począłem, posługując się wszelkiemi mimicznemi siłami, apelować do konduktora: „Peiping? Pekin? Hotel taki, a taki!“..

Ale nie przyznawał się, jakoby rozumiał coś z tego i patrzał na mnie osłupiałym, bezdusznym wzrokiem. Dobry ten człowiek nie miał widocznie ani bladego pojęcia, o co mi idzie właściwie. Zatem nie pozostawało nic innego do wyboru, jak tylko na ślepo zaufać kierownictwu i tak oto puściliśmy w drogę — w niepewność. W niepewność jednak, która trwała tylko pięć minut, bo los dognał mnie znowu kiedy konduktor zabrał się do zainkasowania odemnie opłaty za jazdę.

Najdrobniejszy pieniądz, jaki posiadałem, był pięciodolarowym banknotem. Ale konduktor nie mógł zmienić banknotu. Wspaniałomyślnie otworzył skórzaną torbę, bym sobie sam wziął „resztę“. Miedź, miedź, miedź! Byłoby to beznadziejne przedsięwzięcie, gdyż drobniaki nie wystarczyłyby na pokrycie mojego wielkiego pięciodolarowego kapitału. Nie dało się nic zrobić. Konduktor po chińsku poprosił mnie z komplementem do wyjścia. Musiałem wysiąść. Błędna wędrówka mogła się zacząć da capo.

PODEJRZANY „KULI“.

Znów stałem na ulicy. W bezkres ciągnęła się linja domów. a wiatr wieczorny zasypywał oczy wszystkim piechurom tumanami kurzu. Paliły się latarnie. Złotem błyszczały ideogramy na wielkich wywieszkach firm. Ale, jak okiem sięgnąć, żadnej europejskiej duszy. Ostatniem ocaleniem wydawała się oczywiście — riksza. Skinąłem na najbliższego „kuli“ i niemym gestem wskazałem mu kierunek, który wedle oznak logiki prowadził niezawodnie ku miastu.

Mijaliśmy jeden blok uliczny za drugim. Ani śladu drogowskazu. Po chwili starał się „kuli“ zboczyć z głównej ulicy w ciemny boczny zaułek.

„Stop!“ — zawołałem. — „Prosto“ — wskazałem energicznie rzekę światła w centrum miasta, do którego zbliżaliśmy się. Któż wie, co miał na myśli! Nie miałem już doń zaufania w ciągu dalszej drogi.

Potem mijaliśmy niesamowite, przedmiejskie przestrzenie. Nie można się było spodziewać końca drogi. Kinoteatry obsiane elektrycznemi żarówkami otaczali gapiowie. Nigdzie jednak nie było Europejczyka. Ani tłumacza. Pośrednika między nieprzeniknionym wschodem, a bezradnym człowiekiem zachodu. „Kuli“ szedł i szedł, kłusował mechanicznym, równomiernym krokiem z rozkołysanemi ramionami, a pojazd o dwóch kołach sunął bez szmeru po jezdni.

Oto minęło już półtora godziny od zaczęcia się tej przygody, a wciąż jeszcze byłem bez steru, jak przedtem. Gdzie mogłem wyladować? W jaskini bandytów? W knajpie opjumowej? Powziąłem radykalne kroki zapobiegawcze. Znów zatrzymałem kulisa, tym razem przed bazarem jedwabiu, który wydawał się dość duży po temu, by spodziewać się możności porozumienia z właścicielem.

U wejścia rzuciło się dwudziestu sprzedających na przybysza z obczyzny. Ukłony i chińskie powitania z wszytkich stron. Na gościnności nie zbywało.

Zaprezentowałem nasamprzód mój pięciodolarowy banknot i prosiłem po angielsku o wymianę, by móc się pozbyć podejrzanego „kuli“. Mimiczne środki porozumiewawcze wystarczały tymrazem, a wreszcie znalazł się młody człowiek, który podał, że posiada znajomość angielskiego języka. Znów zestawiałem moje „słówka“ z gorliwą troską. Otoczyła nas zdumiona gromada pracowników firmy. Aż wreszcie wskazano mi, bym udał się o piętro wyżej.

Musiałem usiąść. Podano obowiązkową herbatę. Potem zapytano, w jakim kierunku zwracają się moje życzenia. Czy idzie mi o brokaty, o welur czy jedwab, który można prać? Dokoła wielkiej sali nagromadzone były zwoje materjałów. Beznadziejna sprawa! Dobrzy ludzie uważali mnie za kupującego. Nie mogłem żadną miarą zakupić składu, by potem wraz z towarem dostać się do hotelu. Także napisanie adresu hotelowego nie posunęło sprawy naprzód, bo europejskie znaki pisarskie nie są dla biegłych w piśmie chińczyków mniej niezrozumiałem, niż dla nas chińskie. To też znów udałem się w drogę.

NARESZCIE — OCALONY!

Lecz dokąd? Naprzeciwko błyszczał angielski szyld, głoszący aptekę, ale po angielsku nie mówiono i tam. Nie rozumiano po angielsku i w sklepie korzennym obok. Sprawa wyjaśniła się o tyle, że wyladowałem wreszcie istotnie w Pekinie. Tłumnie gromadziła się publiczność w ulicy. Brzęczały, smykały auta. Na skrzyżowaniach ulic stali policjanci, kierujący ruchem. Człowiek obcy mógłby jednak równie dobrze przebywać teraz w tybetańskich górach, albo na pustyni Sahara.

Udałem sie wzdłuż ulicą, aż natknąłem się na grupę policjantów.

„Peiping — hotel — automobil“ począłem teraz nanowo jąkać.

Wtem przystąpił do mnie młody Chińczyk.

— „Can i help you“? Czy mogę panu pomóc? — zapytał, uprzejmie skinąwszy głową. Wybawca w nędzy!

Wynająłem innego kulisa.

— Ni szang Da Fang Tien — zwrócił się do niego mój chiński przyjaciel. I oto w 15 minut potem byłem już na miejscu. „Kuli“ otrzymał całego dolara ku uczczeniu zdarzenia, poczem portier wypisał mi po chińsku adres hotelu.

„Żeby pan mógł pokazać w razie czego“ — rzekł. „Gdyby pan znów kiedyś zabłądził!“ Nigdy już więcej! Ale europejscy policjanci niech że się, proszę, nauczą po chińsku, by biednym Chińczykom, którzy mogliby zgubić drogę na głównych placach, bulwarach, czy ulicach europejskich stolic, nie powiodło się tak mniej więcej, jak mnie w Pekinie.

RADJO

PONIEDZIAŁEK, 27 PAŹDZIERNIKA.

Kraków (313) 11.40 Przegl. Prasy (PAT), 11,58 Sygnał, Hejnał. 12.10 Gramof. 13,10 Kom meteor. 15 Kom gosp. 15,50 Lekcja j. francusk. 16,15 Dla młodzieży. 16,45 Gramof. 17,15 Odczyt pt. „O w. ks. Witoldzie“ — wygł. Prof Dr. Dąbrowski, 17,45 Muz. lekka, 18,45 Rozmait. 19.10 Skrz. i giełda roln. 19,25 Gramof. 19,35 Dziennik prasowy, 20 „Najnowsze wydawnictwa“ Dr. A. Bar, 20,15 Feljet. pt. „Dążenia współcz muzyki polskiej“ — wygł. Dr. T. Szeligowski, 20,30 Operetka z Warszawy: „Manewry jesienne“ Kalmana, 22 St. Poraj i B. Herz — dyskusja nt. „Spóźnił się pan znowu“. 22,15 Gram., 22,50 Komun. 23 Muz. tan. 24 Hejnał.

Lwów (385,1) 1,40—24 p. Kraków.

Katowice (408,7) 11.40 PAT, 11.58 Sygnał, Hejnał, 12,10 Gramof. 13,10 Kom. meteor. 15 Kom. gosp. 15,20 Komun. 15,50 Lekcja j. franc. 16,15 Dla dzieci (p. Kraków), 16,45 Gramof. 17,15 Odczyt, 17,45 Muz. lekka, 18,45 D. c. powieści, 19 Rozmait. 19,15 Intermezzo muzyczne, 19,35 Dziennik prasowy, 19,55, Komun. 20 Odczyt, 20,15 Odczyt (p. Kraków), 20,30 Operetka (p. Kraków), 22 „Dyskusja“ z Warszawy (p. Kraków), 22,15 Koncert, 22,50 Komun. 23 Odczyt

Wiedeń (516,3) 15,20, 17, 19,30, 21 Muz

Budapeszt (550,0) 12,05, 17,30, 19,30 Muz

Königswusterhausen (1635) 16,30, 17,30, 20 Muz.

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer.
Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana